

Generał zatrzymał się przed kompanią 11, gdzie na lewym skrzydle stał Szwejk. Ziewał jak lew na pustyni, ale elegancko zasłaniał usta, chociaż spod osłaniającej dłoni odzywało się takie buczenie, że porucznik Lukasz drżał ze strachu, żeby generał nie poświęcił temu buczeniu żywszej uwagi. Wydało mu się, że Szwejk ziewa z rozmyślną ostentacją. A generał, jakby wiedział o strachu porucznika, podszedł do Szwejka i zapytał:

— Böhm oder Deutscher?

— Böhm, melde gehorsam, Herr Generalmajor!

— Dobrze — rzekł generał, który był Polakiem i umiał trochę po czesku. — Buczysz jak krowa na siano. Stul pysk, zamknij gębę, nie bucz. Byłeś już w latrynie?

— Posłusznie melduję, panie generale, że nie byłem.

— Dlaczego nie poszedłeś wysrać się razem z innymi?

— Posłusznie melduję, panie generale, że podczas manewrów pod Piskiem, gdy szeregowcy rozłazili się po życie, to pan pułkownik Wachtl mówił nam, że żołnierz nie powinien myśleć ciągle o scheisserei, żołnierz powinien myśleć o walczeniu. I jeszcze melduję posłusznie, że nie ma po co chodzić do latryny. I tak się nic nie robi. Podług marszruty już na kilku stacjach mieliśmy dostać kolację, a nie dostaliśmy nic. Z pustym żołądkiem nie ma co pchać się do latryny.

Objasniwszy panu generałowi powikłaną sytuację słowy nader prostymi, Szwejk spojrzał na niego okiem pełnym takiego zaufania, że generał wziął to spojrzenie za prośbę poratowania żołnierzy. Oczywiście, gdy już wydaje się rozkaz marszu do latryny oddziałami, to rozkaz taki musi być poparty realnymi faktami.

— Niech im pan każe wsiadać do wagonów — rzekł generał do kapitana Sagnera. — Jak to jest, że szeregowcy nie dostali kolacji? Wszystkie eszelony przejeżdżające przez tę stację winny otrzymać kolację. Jest to stacja zaopatrzenia. Istnieje ściśle określony plan.

Generał rzekł to z taką pewnością siebie i takim tonem, jakby chciał powiedzieć, że skoro teraz już jest godzina jedenasta w nocy, a żołnierze nie dostali kolacji o szóstej wieczorem, to nie pozostaje nic innego, jak tylko zatrzymać tu pociąg przez noc i dzień następny aż do wieczora, aby żołnierze mogli otrzymać gulasz z kartoflami.

— Nie ma nic gorszego — rzekł z wielką powagą — nad zapominanie podczas transportu o zaopatrywaniu żołnierzy. Obowiązkiem moim jest dowiedzieć się, jak stoją sprawy dowództwa stacji. Albowiem, moi panowie, czasem dowódcy eszelonów winni są sami. Podczas rewizji stacji Subotište na południowej kolei bośniackiej stwierdziłem, że sześć eszelonów nie otrzymało kolacji dlatego, iż dowódcy tych eszelonów zapomnieli jej zażądać. Sześć razy przyrządzano na stacji gulasz z kartoflami i nikt go nie zażądał. Trzeba było jedzenie wyrzucać na kupę. Proszę panów, były istne góry gulaszu z kartoflami, a o trzy stacje dalej żołnierze żebrali, właśnie ci żołnierze, którzy w Subotište przejechali obok kopców gulaszu i kartofli. Żebrali o kawałek chleba. Jak panowie widzicie, winę ponosiła nie administracja wojskowa. — Machnął energicznie ręką. — Dowódcy eszelonów nie spełnili swoich obowiązków. Chodźmy do kancelarii.

Oficerowie poszli za nim myśląc w duchu, że wszyscy generałowie zwariowali.

W komendzie stacji okazało się, że o gulaszu nic tu nie wiadomo. Prawda, że miano tu gotować kolację dla wszystkich przejeżdżających eszelonów, ale potem przyszedł rozkaz, żeby w rachubie wewnętrznej zaopatrzenia wojsk pozaliczać po 72 halerze na żołnierza, tak że każdy oddział przejeżdżający ma na swoim koncie po 72 halerze na szeregowca i sumę tę otrzyma przy najbliższej wypłacie żołdu. O ile chodzi o chleb, to żołnierze otrzymają go w Vatianie na stacji, po pół bochenka na żołnierza.

Dowódca punktu zaopatrzenia nie bał się generała. Rzekł mu prosto w oczy, że rozkazy co chwila są zmieniane. Czasem miewa przygotowane pożywienie dla eszelonów, ale przyjeżdża pociąg sanitarny, legitymuje się rozkazem wyższym, i koniec. Eszelon staje przed problemem pustych kotłów.

Generał gorliwie potakiwał, że tak jest, ale że stosunki się poprawią, bo na początku było znacznie gorzej. Wszystkiego niepodobna zrobić od razu, potrzebne jest doświadczenie, praktyka. Teoria przeszkadza właśnie praktyce. Im dłużej trwać będzie wojna, tym lepsze zapanują porządki.

— Mogę panom dać przykład z życia — rzekł z wielkim zadowoleniem, że przypomniał sobie coś kapitalnego. — Przed dwoma dniami eszelony przejeżdżające przez stację Hatvan nie dostały chleba, a wy go jutro będziecie fasowali. Teraz chodźmy do restauracji dworcowej.

W restauracji pan generał znowu zaczął mówić o latrynie i o tym, że to bardzo nieładny widok, gdy wszędzie na torze widać kaktusy. Jadł przy tym befsztyk i wszystkim się wydawało, że pan generał przeżuwa taki kaktus.

Na latryny kładł tak wielki nacisk, jakby od nich zależały losy monarchii.

Wobec sytuacji, jaka się wytworzyła skutkiem wystąpienia Włoch, zadeklarował, że właśnie w latrynach wojskowych spoczywa niezaprzeczone przewaga naszego żołnierza w kampanii włoskiej.

Wydawało się niemal, że zwycięstwo Austrii spoczywa w latrynie.

Dla pana generała wszystko było niesłychanie proste. Droga do sławy wojennej prowadziła według recepty: „O szóstej wieczorem żołnierze dostają gulasz z kartoflami, o pół do dziewiątej idzie wojsko do latryny, żeby się wykncić, o dziewiątej idzie spać. Przed takim wojskiem nieprzyjaciel pierzcha ze zgrozą.”